PRZEGLĄD SŁOWIAŃSKI.

Dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiéj, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
A. Mickiewicz.

Nr. 3. Poznań, dnia 5 Lutego 1881. Rok I.

Franciszek Władysław Rieger,

polityczny kierownik Czechów.

Nedejme se!

Ścisłe połączenie Polaków i Czechów jest dla obydwóch narodów nietylko pożytecznem, ale i koniecznem. To też tak Polacy, jak i Czesi, jeżeli chcą rychło dobić się szczęśliwszéj przyszłości, powinni ze wszech sił starać się o zgodę i porozumienie. W tym celu należy poznawać życie i czyny tych mężów, za których wpływem ta pożądana zgoda do skutku przyjść może. Czechia liczy obecnie wielu światłych i znakomitych, dobrze o sprawę narodową zasłużonych mężów, przewyższa ich jednakże zasługami i wpływem dr. Fr. Wl. Rieger, kierownik ruchu narodowego czeskiego. Jego hasłem jest: „Nedejme se!“ to hasło przyjął cały naród, odpierając skutecznie napaści odwiecznych wrogów Słowiańszczyzny. Słuszna, aby taki mąż znakomity i zasłużony nie już o kraj czeski, ale i o dobro Słowian, był i naszemu społeczeństwu znany.

Jak prawie wszyscy wskrzesiciele narodowości czeskiéj pochodzi i Rieger z łona ludu wiejskiego. Urodził się 10 Grudnia 1818 r. w Semilech, w dawniejszym okresie Bydżowskim, w północnych Czechach. Ojciec jego, zamożny młynarz, pragnął, aby i syn był młynarzem, wiedząc jednakże, iż bez nauki nie można być ani nawet znakomitym młynarzem, starał się troskliwie o dobre wykształcenie młodego Władysława. Oddał go zatem dopiero sześć lat liczącego do poblizkiego miasta Wysokie, a później do Szumburga, aby się nauczył po niemiecku. W dziesiątym roku został oddany do gimnazyum w Iczynie, gdzie nietylko odznaczał się pilnością w naukach i niezwykłemi zdolnościami, ale także mocą charakteru. Pewien nauczyciel kazał mu za małe przewinienie klęczeć w szkole. Mały Władysław oparł się i raczéj chciał szkołę opuścić, aniżeliby miał klęczeć. Darowano mu skutkiem tego karę, tylko w zaświadczeniu obłożono jego obyczaje naganą.

W owych czasach uczono po wyższych szkołach w Czechach wyłącznie po niemiecku, język czeski ledwie tu i owdzie był przedmiotem obowiązkowym. Młody Rieger, jeszcze jako uczeń gimnazyum, kupował sobie i pilnie czytywał czeskie książki, a szczególnie zajmował się dziejami swéj ojczyzny.

Po czterech latach pobytu w Iczynie udał się Rieger do Pragi głównie dlatego, aby zostać uczniem Jungmanna, jednego z najzasłużeńszych wskrzesicieli narodowości czeskiéj. Tu wnet zapoznał się z gronem młodych pisarzy czeskich, a mianowicie zaprzyjaźnił się ze Sztulcem, z Tupym, Machą, Erbenem itd. Zaczął też i wnet pisywać. W piśmie „Swietozor“, wydawanem przez Szafarzyka, umieścił tłumaczenia, a w „Kwietach“ samodzielne prace.

Po ukończeniu studyów filozoficznych wrócił Rieger na żądanie ojca do domu i zaczął się zajmować młynarstwom, Nie zaniedbywał jednakże i naukowéj pracy, a nawet bez wiedzy ojca dał się zapisać na wydział prawny w uniwersytecie prazkim. Pojechawszy do Pragi, złożył przepisany egzamin z pierwszego roku. Przybywszy do domu, pokazał ojcu zaświadczenie, że już odbył rok prawnych studyów. Wtedy ojciec rzekł: „Już widzę, że z ciebie młynarz nie będzie, czyń tedy co uważasz za najlepsze i idź, gdzie cię serce ciągnie.“ I Rieger poszedł, gdzie go serce pociągnęło. W drugim roku odbywał swe studya prawnicze w Wiedniu, gdzie się zapoznał z Polakami, Rusinami i południowymi Słowianami. Poźniéj wrócił znowu do Pragi, gdzie dokończył nauk prawniczych.

Już jako akademik pracował Rieger usilnie dla dobra narodowości czeskiéj. Była to wówczas bardzo niebezpieczna sprawa. Broń Boże ubierać się w czamarę, gdyż nawet jeszcze 1861 r. ścigano w Pradze noszących czamary. Robiono nawet trudności w drukowaniu czeskich biletów na zabawy. Kto się starał o wzrost języka czeskiego, ściągał łatwo na siebie prześladowanie policyi. Rieger mimo to starał się usilnie o urządzanie besed (beseda — zebranie w celu rozrywki), a nawet z kilku towarzyszami założył czytelnię, w któréj głównie znajdowały się czasopisy słowiańskie. W owych czasach zaczynały się dopiero skromne besedy, które się stały potężną dźwignią rozwoju czeskiéj narodowości. Do ich rozpowszechnienia przyczynił się i Rieger niemało. Starał się téż on z kilku gorliwymi Czechami o założenie towarzystwa, mającego na celu zakładanie czytelni i wydawanie dobrych a tanich książek czeskich, ale jak mróz warzy zawczesne kwiaty, tak i policya wszelkie podobne usiłowania w zarodku dusiła.

W 1842 r. wtrącono Riegra na 17 dni do więzienia i to w skutek podejrzenia, jakoby miał niebezpieczne związki z Polakami. Okazała się jednakże jego niewinność — mimo to policya czuwała zawsze nad nim, śledząc jego kroki.

Jedném z najpierwszych jego starań było założenie narodowego teatru czeskiego. Mąż ten po-

znał bystrym umysłem, że do rozwoju i ukrzepienia czeskiéj narodowości jest koniecznie teatr potrzebnym. Odbywały się już prawda i wtedy czeskie teatralne przedstawienia, ale bardzo niedostateczne. Za staraniem Riegera zebrali się na poradę znakomici mężowie z czeskiéj szlachty i mieszczaństwa, aby radzić o założeniu teatru. Pierwszy to raz po długich latach szlachta czeska zbliżyła się do mieszczaństwa i ludu czeskiego, aby radzić o potrzebach ojczyzny.

Niejednemu z nas ta wiadomość wyda się nieprawdopodobną, gdyż u nas szlachta staje na czele wszystkiego, co służy dla podźwignięcia narodowości polskiéj — szlachta polska w powstaniach nie szczędziła ofiar z życia i mienia — a i dziś szlachta jest najsilniejszą dźwignią naszego ruchu narodowego. Mieszczaństwa bogatego, narodowo myślącego u nas prawie nie ma, a lud — zaiste nasz lud jest poczciwy, ale daleko jeszcze do tego, aby nasz lud wiejski miał sam ze siebie wytwarzać ruch narodowy.

Inaczéj w Czechach. Tam szlachta po bitwie pod Białągórą albo padła, albo uchodziła za granice kraju. Obcy przybysze lub zaprzedani rządowi zajęli posiadłości szlachty czeskiéj, a ci gardzili językiem i narodowością czeską. Pozostał tylko lud, bo mieszczaństwo zniemczyło się do tego stopnia, iż w Pradze było przysłowie, że prędzéj na moście można zobaczyć białego jelenia aniżeli mieszczaństwo czeskie. Tylko zatem lud wiejski pozostał wierny ojczystym bogom — ale to był lud, któremu równego nie było w Słowiańszczyznie. To był lud, którego przodkowie kiedyś pod wodzą Żyżki i Prokopów za wojen husyckich stawili czoło caléj prawie Europie. Był czas, że przed Czechami drżały całe Niemcy. Wprawdzie lud czeski popadł późniéj w niemoc, ale owe świetne wspomnienia z wojen husyckich dochowały się, niby iskry świętego ognia w popiele, aby kiedyś w przyszłości z tych iskier można nanieció ogień żnicza ojczystego. Nasz lud polski nie występował nigdy zbiorowo na widowni dziejowéj, jak lud czeski. Ale szlachta czeska stała się obcą ludowi — i dlatego odrodzenie narodowości czeskiéj postępowało żółwim krokiem. Dopiero Palacki i Rieger zdołali choć część pewną szlachty czeskiéj przyciągnąć do popierania sprawy czeskiéj, a wtedy oparła się narodowość czeska na silniejszych, niż dotąd podstawach. To jedna z wielkich zasług Riegera, że on głównie pozyskał szlachtę czeską w znacznéj części do wspierania ruchu narodowego.

Starania Riegera nie powiodły się wprawdzie co do właściwego celu, gdyż rząd austryacki oczywiście nie pozwolił na założenie teatru czeskiego, atoli był to pierwszy krok do pozyskania szlachty czeskiéj i było to ziarno rzucone w ziemię, które teraz dopiero bujnym kłosem się zieleni — gdyż w bieżącym roku ma być nakoniec otworzonym w Pradze wielki teatr czeski narodowy, kosztujący około milion złr. (2 mil. marek). Pierwszą myśl teatru rzucił Rieger i on ją przeważnie w czyn zamienił.

Roku 1846 osiągnął Rieger stopień doktora praw. Przy rozprawach używał on cząstkowo przynajmniéj języka czeskiego, gdyż nie w tłumaczeniu, ale w oryginale przytaczał ustępy dawnych ustaw czeskich. Pierwszy raz zabrzmiał tu znowu po wiekach język czeski — bo niestety! do tego przyszło, że w Pradze na uniwersytecie czeskim nie było wolno odzywać się po czesku. Wśród rozpraw okazał Rieger niezwykłą moc charakteru, wystąpił bowiem przeciw cenzurze, która wówczas była ważną instytucyą urzędową. Dowodził on wymownie, że gdyby Chrystus był zmuszony swoje nauki przedłożyć do cenzury Piłatowi lub arcykapłanom i faryzeuszom żydowskim, nigdyby chrześciaństwo nie było ujrzało światła dziennego. Było to zaiste śmiałe twierdzenie i ostra krytyka rządu wiedeńskiego.

Brał też Rieger czynny udział w jednocie przemysłowéj, która miała na celu popieranie dobra rzemieślników. Razem z swymi przyjaciołmi podał wniosek, aby jednota założyła czeską przemysłową szkołę, a że brakło środków, przeto wezwano do zbierania składek. Wnet złożono na ten cel 8000 złr., a przyrzeczono jeszcze więcéj. Atoli rząd wiedeński, jak zwykle, nie dał potwierdzenia, dopiero 1848 r. pozwolono.

Nastąpił rok 1848, który w dziejach narodowości czeskiéj stanowi epokę. Rieger bawił wówczas we Włoszech dla poratowania zdrowia. Na wieść o ruchach w Austryi pospieszył wnet do ojczystéj ziemi. Pożywał on już wtedy u swych rodaków takiego znaczenia, że podczas jego nieobecności obrano go do wydziału czyli komitetu świętowacławskiego, a późniéj do wydziału narodowego. To było pierwsze jego wystąpienie na politycznéj widowni.

Z początku szli Czesi i Niemcy razem ręka w rękę, gdyż chodziło przedewszystkiem o pozbycie absolutnych rządów. Późniéj zamąciła się zgoda, gdy Czesi żądali równouprawnienia, a Niemcy chcieli koniecznie mieć pierwszeństwo, pragnąc wcielić Czechy do zjednoczonych Niemiec. Żądano od Czechów, aby wysłali posłów do niemieckiego parlamentu w Frankfurcie. Czesi głównie za sprawą Palackiego i Riegera odrzucili to żądanie, a Rieger pierwszy raz wystąpił z myślą, że Austrya powinna być zupełnie niezawisłém od rzeszy niemieckiéj państwem, którego jądrem powinni być Słowianie. Ta myśl, przed 33 laty wypowiedziana, dziś w czyn się zamienia.

Jeden z Niemców, zdając sprawę w Frankfurcie ze swego poselstwa w Pradze, zawołał hardo do Czechów: „Ostrzem miecza wymożem wasze przyłączenie.“ Rieger, czytając w narodowym wydziale tę pyszną pogróżkę, dodał: „Na takie argumenty odpowiemy cepami,“ Po polsku powiedziałoby się „kosami“, gdyż jak kosa polska zasłynęła w powstaniach, tak w wojnach husyckich chłopi czescy walili potężnie Niemców cepami, które były opatrzone w żelazne gwoździe. Niemcy się wściekali na tę odpowiedź, która była tak treściwą i wyraźną, zato Czesi z dumą spoglądali na dzielnego Riegera.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MARUSIA.

POWIEŚĆ UKRAINSKA

Grzegorza Kwitki-Osnowianeńki.

Przełożył z ruskiego.

Franciszek Ksawery Mroczko.

(Ciąg dalszy.)

Minęły wreszcie dziecięce Marusi lata, a upłynęły słodko i miło, bo wśród rodziców i ich pieszczot. Marusia wyrosła na piękną i hożą dziewicę. Wzrost miała topolowy, oczka czarne jak tarnki, twarzyczkę rumianą jak róża na wiosnę rozkwitająca, nosek zgrabniuteńki a usta pięknie wykrojone. Włos kruczy, w długie spleciony kosy spadał na jéj ramiona, brwi, jak czarne sznureczki nad jéj rozciągały się oczyma, a białe jak perły ząbki zdobiły koralowe usteczka. Twarzyczka cała takim jaśniała urokiem, a w jéj dźwięcznym głosiku tyle rzewnéj było tęsknoty, że mógłbyś jéj słuchać z taką przyjemnością, jak nieraz słuchałeś głosu fujarki pastuszéj, rozlegającego się po łące, pięknemi dzierganéj kwiatami.

To też jak się nieraz Marusia w niedzielę lub święta wystroi, swoje długie kosy kwiatami ubierze, a na białą, jak z marmuru wykutą szyję powiesi korale, na których dukat błyszczał, myślałbyś, że to jakie dziecko pańskie.

Koszula na niéj czyściutka, mereżowana — jak śnieg biała, sama na nią przędła przędziwo i sama rękawy czerwoną wyszywała włóczką. Bekieszka na niéj piękna (jakich już teraz nie robią), a jakich tam na niéj nie było kwiatów? — fartuszek jedwabny, pas piękny, chusteczka u pasa, pończoszki niebieskie a trzewiczki czerwone na nóżkach. Tak się bywało ubiera nasza Marusia, ale idąc nie rozglądała się na wszystkie strony, jakby się chciała swoją urodą pochwalić. Ona idzie skromnie z oczyma w dół spuszczonemi, a przechodząc mimo starszych osób, zawsze pochwali Boga, nawet najmniejszemu dziecku z drogi ustąpi i pomówi i zaśmieje się nieraz.

A gdyby jaki parobczak, odważył się jéj co powiedzieć, — no, no. Nie łajała go Marusia, ale zmierzyła go tylko swemi oczętami, a mój parobczak pokornie zdejmuje czapkę z głowy i odchodzi jak zmyty.

I na całą wioskę piękną była Marusia — piękniejszéj nie znalazłbyś nawet ze świecą.

Na ulicę nigdy nie wychodziła Marusia ze swojemi towarzyszkami. Nieraz jéj matka mówi: Poszłabyś moje dziecko na ulicę, zabaw się, pośpiewaj i wracaj do domu.

O, nie matusiu, odpowiedziała Marusia, nie pójdę. Wy już matusiu staruszka, nie domagacie; lepiéj was wyręczę, zgotuję wieczerzę, położę się spać, aby wstać wcześnie do roboty i wynieść dwojaczki tatusiowi w pole.

Na ulicy tylko pustota. Czasem może się stać co złego, a potem ludzie powiedzą: „Ot i Marusia tam była.“ Bez tego wszystkiego mogę się obejść. A o wieczornicach nawet nie wspominaj.*)

Nieraz mówi do swoich towarzyszek: Moje kochane siostrzyczki, nie chodzcie na te wieczorynki. Zamiast pracować i matce w domu pomagać, żartujecie bezwstydnie i pustujecie. Tam nauczycie się tylko próżnować, kraść matce kury i gorzałeczkę spijać.

Czy małoż to dziewcząt postradały swoje sławę chodząc na wieczornice — choćby i Jawdocha i Kulyna i Pryska.

Wszakże i ksiądz proboszcz mówił w cerkwi, że takie wieczorynki są piekłem, gdzie nic dobrego nie można się nauczyć i grzech ciężki popełnia ta, która chodzi na takie zebrania.

Przekonajcie się na mnie, ja nigdy nie chodzę na wieczorynki, a więcéj naprzędę, niż wy wszystkie. Tak mawiała nieraz Marusia i przestrzegała swoje towarzyszki, które też jéj usłuchały i zaprzestały chodzić. Cieszyły się z tego najwięcéj matki i dziękowoły Marusi. Czasami tylko bywała Marusia za drużkę na weselu u swojéj towarzyszki, ale nigdy nie biegała w sobotę jak szalona po ulicy. Tylko w niedzielę przychodziła, zjadła obiad, pogawędzi, a skoro wyprowadzą młodych hulać na dwór czemprędzéj spieszy do domu, rozbiera się, pali w piecu, nastawia wieczerzę, bo matka staruszka, więc ją koniecznie wyręczyć potrzeba.

Było to w zieloną niedzielę.

Marusia poszła na wesele jako drużka do swojéj przyjaciółki — i siedziała za stołem; naprzeciwko drużek, siedzieli drużbowie. Najstarszym drużbą był Wasyl, chłopak miły, rzeźki, czarniawy, czupryna u niego tęga, wąs sumiasty, oczy wesołe, twarz rumiana — i sam cały ruchliwy. Miał na sobie żupan niebieski, jubkę kitajkową, podpasany był pasem z angielskiéj kałamajki, na nogach buty porządne, okute. Kiedy drużbom bukiety do czapek drużki przyszyły, każdy z nich dał coś w darze. Jeden dał grosz, drugi dwa, a lokaj dworski położył aż pięć groszy, czemu się wszyscy dziwili. Wasyl tylko czekał, wyciągnął swój kapciuszek, w którym coś brzęczało, wsunął weń dwa palce i położył na wykupienie czapki za bukiet, bieluchny rubel. . .

---

*) Zabawa.

Weselni goście się zdumieli, bo nikt tak hojnego nie dał podarku, drużki aż śpiewać przestały a starosta z podziwu gębę otworzył szeroko. Wasyl na to nie uważał, wstrząsł kędzierzawemi włosami, wziął łyżkę i jadł obojętnie, jak gdyby tylko rzucił kopiejkę.

Siedząc wciąż za stołem, począł się Wasyl rozglądać pomiędzy dziewczętami.

Rzuciwszy okiem, spostrzegł Marusię, która jako najmłodsza drużka na trzeciem siedziała miejscu, bo starszą nigdy być nie chciała, pomimo, że nieraz ją o to proszono. Mawiała zwykle w swéj skromności: niechaj na pierwszem miejscu inna sobie usiądzie, mnie i tu dobrze.

Zobaczywszy Marusię, stanął Wasyl jak wryty. Przed chwilą żartował, dowcipkował, na całe śmiał się gardło, a teraz smutnie zwiesił głowę, ręce pod stół schował, i do nikogo nie rzekł ani słówka.

Jak tylko spojrzy na Marusię, westchnie ciężko i znowu się zaduma.

Gdy resztki potraw zebrano, wysypano na stół dużo orzechów. Za drużbami rzuciły się i drużki do gry w orzechy, śmieją się, żartują, gdzieniegdzie wesoła odezwie się piosenka, ale Wasyl siedzi sam jeden jak w lesie w głębokiéj zadumie.

Na nikogo nie patrzy, tylko na Marusię, ona tylko mu stoi przed oczyma o niej jedynie myśli, jak gdyby cały świat przepadł a on sam na nim został z Marusią.

A Marusia?

A ona serdecznie przed chwilą była wesoła, aż tu nagle posmutniała i chce zaraz koniecznie iść do domu. Zrobiło się jéj tęskno, a jak spojrzy na Wasyla, to jakiś żal ją ogarnie; a czemu? sama nie wie... chyba dla tego, że Wasyl nie wesoły. A gdy się ich wzrok spotka, to Wasylowi gorąco jak w piekle a Marusię dreszcz po całem przebiegnie ciele — to znowu kroplisty pot okryje jéj czoło, a twarz pokraśnieje jak róża w ogródku.

Co mi się też stało, pomyślała sobie Marusia. Pójdę do domu. A tu po chwili, znowu myśl inna powstała w jéj główce. Ów parobczak w niebieskim żupanie jakoś mi bardzo smutny. Czy może on chory, czy co ma takiego? Ach jak żałosnym patrzy na mnie wzrokiem jak gdyby chciał powiedzieć: Nie idź ztąd Marusiu! Więc nie pójdę, lepiéj zostanę, może mu się pogorszy, a nikt mu nic pomoże.

Biedny Wasyl był jakby bezprzytomny. Wreszcie przyszedł do siebie, i spostrzegł, że drużbowie grają w orzechy, a on dotychczas nie wiedział, co się z nim i w około niego działo.

Będę próbował — pomyślał sobie, zabawić się z nią w orzechy. Ale zaledwie taka myśl w jego powstała głowie, i zaledwie wyciągnął rękę do Marusi zmięszał się, jak gdyby mu coś do ucha szepnęło: Nie próbuj szczęścia, patrz no jak ona wystrojona! to zapewne jest jakaś mieszczka, ona nawet z tobą mówić nie zechce.

Wasyl pobladł na taką myśl, znowu większy smutek ogarnął biedne jego serce, a tu w około niego śpiewali, żartowali i bawili się w najlepsze, a pan starosta ze starościną częstowali gości gorzałeczką.

Nikt nie myślał o Wasylu, nikt oprócz Marusi.

Nie mógł się dłużéj powstrzymać. Powstał prędko, a porwawszy ze stołu garść orzechów przystąpił do zadumanéj Marusi i zawołał:

Cit! czy liszka?*)

Zaledwie te wymówił słowa, w oczach mu pociemniało i zamąciło się w głowie... był prawie nieprzytomny.

A jakżeż błogo było Marusi w duszy, kiedy do niéj przemówił Wasyl. Na razie zlękła się bardzo, a zlękła się tak, jak wtedy, kiedy się matusia o to na nią pogniewali, że zgubiła jéj chustkę po nieboszczce matce. A gniewali się na nią tylko raz w życiu i ona wtedy bardzo się zlękła, jak właśnie w chwili, kiedy do niéj przemówił Wasyl.

O gdyby było można byłaby się Marusia schowała pod ziemię, aby nie patrzyć na Wasyla przed nią stojącego. Ale cóż robić?

Jeżeli mu nic nie powiem, pomyśli sobie, że jestem dumna, i nie chcę z nim mówić. A żal mi go bardzo, bo on jakiś smutny.

Powiem: cit!

Kiedy jednak chciała przemówić, zapłoniła się jak piwonia, język stanął kołkiem i tchu zabrakło w piersiach.

A Wasyl stał przed nią, nie spuszczając z niéj oczu i trzymając w ręku orzechy.

Marusia spojrzała z pod oka na Wasyla, czekającego na jéj odpowiedź. (C. d. n.)

X. Franciszek Malinowski.

Przestańmy mówić i pisać po polsku, zapomnijmy o dziejach naszych Ojców, o naszéj przeszłości, a przestaniem być Polakami.
Słowa X. Malinowskiego.

Szczupłą jest zaiste garstka mężów w naszym narodzie, którzy kochają całém sercem Słowiańszczyznę, którzy pragną usilnie połączenia z Bracią Słowiańską i pracują gorliwie, aby tę myśl wzniosłą w czyn zamienić. Do téj szczupłéj garstki należał śp. X. Malinowski, zmarły 30 Stycznia rb.

---

*) Czy para, czy nie do pary.

Smiało można o nim powiedzieć: „Był to Słowianin, w którym nie było żadnej zdrady.“

X. Malinowski urodził się 1805 r. w Golubiu, gdzie ojciec jego był burmistrzem. Początkowo miał zostać aptekarzem, ale chciwy wiedzy młody Franciszek koniecznie pragnął kształcić się naukowo, dlatego oddał go ojciec do Królestwa Polskiego, gdzie odbywał studya naukowe w Żurominie, Płocku i Warszawie. R. 1829 wstąpił do seminaryum w Pelplinie, a 1831 r. wziął udział w powstaniu listopadowém. Wrócił później znowu do seminaryum w Pelplinie. Wyświęcony na księdza był pewien czas proboszczem w Waldowie. R. 1851 przeniósł się do Poznania, a w r. 1852 został mianowany proboszczem w Komornikach pod Poznaniem, gdzie życia dokonał.

Z początku zajmował się X. Malinowski przeważnie językami greckim i hebrajskim, dopiero później obrał sobie za przedmiot badań języki słowiańskie, a szczególnie polski. Napisawszy kilka mniejszych rozpraw gramatycznych, wziął się do napisania obszernej gramatyki języka polskiego. Praca ta byłaby zapewne po dziś dzień, jak i inne jego dzieła, spoczywała w rękopisie, gdyby nie był zajął się jéj wydawnictwem dr. L. Rzepecki, który umiał zagrzać społeczeństwo polskie do licznego poparcia przedpłatą pracy znakomitego badacza. Tak samo wydał Rzepecki kilka innych prac językowych X. Malinowskiego, szczególnie zaś „Gramatykę sanskrycką.“ Jest to istotna zasługa Rzepeckiego, któréj mu i największy jego nieprzyjaciel ujmować nie powinien.*)

Pragnął X. Malinowski napisać porównawczą gramatykę wszystkich języków słowiańskich i byłby niezawodnie téj pracy dokonał, gdyby nie osłabienie wzroku i gdyby zaraz w początkach miał tak gorliwego doradzcę i pomocnika, jakiego później znalazł w dr. Rzepeckim. Ubolewać trzeba, że znakomity badacz nie dokończył zamierzonego dzieła, któreby niezawodnie było stanęło godnie obok takich prac, jak np. Starożytności Słowiańskie Szafarzyka, Historya Czeska Palackiego, Historya prawodawstw słowiańskich Maciejowskiego, Krytyka i Filozofia Libelta itd.

W rękopisie miały pozostać następne prace X. M.: Gramatyka języka starosłowiańskiego; Gramatyka języka rusińskiego; Mała gramatyka polska i inne.

Najznakomitszą pracą X. M. jest bezwątpienia: „Krytyczna gramatyka języka polskiego“, wydana 1859 r. przez dr. Rzepeckiego. To dzieło zapewni uczonemu badaczowi zaszczytne stanowisko w piśmiennictwie polskiém.

X. Malinowski był nietylko dobrym Polakiem, ale i dobrym Słowianinem, o czém oczywiście w jego życiorysach, które podano w różnych pismach, nie wspomniano, gdyż my się Słowiańszczyzny lękamy jak ognia. Pragnął zacny ten mąż połączenia Słowian i w tym celu kilka razy zabierał głos w Nadwiślaninie, zachęcając do braterstwa z Słowianami, a szczególnie do bliższego poznania dziejów, piśmiennictwa i języków słowiańskich.

Piszący ten artykuł już 1859 r. ściągnął na siebie gromy Dziennika Poznańskiego za to, że wzywał w 84 nr. Nadwiślanina do zapoznawania się z przeszłością, z językiem, zwyczajami, obyczajami i dziejami naszych pobratymców. Dziennik Poznański nazwał to dążenie „mglistym ideałem“, który prowadzi w objęcia Rosyi. Wtedy X. Malinowski stanął w obronie zaczepionego, choć go nie znał osobiście, odpowiadając artykułem: „Nosce tempus“, w 88 nr. Nadwiślanina. O tych ważnych artykułach X. Malinowskiego pomówimy jeszcze później. Zacny ten badacz wystąpił także stanowczo przeciw twierdzeniu, że Rusini są Polakami. Dowiódł on gruntownie, że Rusini stanowią zupełnie odrębny naród słowiański, którego język my Polacy uszanować powinniśmy.

Zasługuje na uwagę zapatrywanie się X. Malinowskiego na stosunek Polaków do Rosyi. Ubolewał on i potępiał srogie prześladowania narodowości polskiéj ze strony rządu rosyjskiego, ale nie rządził się wcale niechęcią i nienawiścią dla Rosyi, a samo przez się rozumie, że Rosyan uważał za Słowian. Oto jego własne słowa w téj mierze: „Patryotyzmu, w którego skład wchodzi narodowa nienawiść jakiegokolwiek narodu, a tym bardziéj słowiańskiego, jakiekolwiek by były powody do téj nienawiści, ze stanowiska chrześciańskiego nie uważam ani za godziwy ani dla sprawy naszéj pomocny.“

Później podamy wyjątki z nieznanych dziś prawie wcale artykułów X. Malinowskiego o sprawie słowiańskiéj.

---

*) Dziennik Poznański w życiorysie X. Malinowskiego nie wspomniał ani słówkiem o dr. Rzepeckim, że on to wydał cenne prace X. Malinowskiego. Tak samo postąpił sobie Kuryer Poznański. Oba te pisma, aby tylko czasem nie powiedzieć coś na korzyść dr. Rz., dopuściły się nawet fałszów. Kuryer P. w 25 nr. wyraźnie pisze, „że wydano w większéj połowie jego Gramatykę sanskrycką.“ Dziwna rzecz — Kuryer wychodzi w Poznaniu, a nie wie, że dr. Rzepecki wydał, a nie wydano, całą Gramatykę sanskrycką. Jest to postępowanie co najmniéj nieszlachetnie! W Dzien. Pozn. czytamy, że X. M. ogłosił drukiem Gramatykę Polską i wydał Gram. sanskrycką. To fałsz, gdyż dwie te Gramatyki wydał dr. Rzepecki. Jak djabeł święconéj wody, tak Kuryer Poznański i Dziennik P. lękają się przyznać dr. Rzepeckiemu jakąkolwiek zasługę, że za jego sprawą znakomite prace X. M. ujrzały światło dzienne. Gdzież tu sprawiedliwość? Zapewne że dr. Rzepecki niejednemu się naraził, czego i piszący doznał niejednokrotnie, ależ dla osobistych pobudek nie należy uwłaczać istotnym zasługom. Byłoby do życzenia, aby wpływowe osoby naszego społeczeństwa zechciały wpłynąć na redakcye tych dwóch gazet, żeby zaprzestały podobnych wybryków, które dla nich w myśl bajki Krasickiego, są igraszką, gdy tym, na których godzą kamieniami swéj osobistéj niechęci, chodzi o życie, a przynajmniéj o dobrą sławę.

Powstanie Ludowe na Ukrainie 1855 r.

W pierwszym roczniku „Lecha“ z 1878 r. znajdują się dwa artykuły o powstaniu ludowém na Ukrainie. Pragniemy i w „Przeglądzie“ umieszczać materyały do tego ważnego ruchu i dlatego przytaczamy tu dość obszerny opis tego powstania z dzieła: „Udział Polaków w Wojnie Wschodniéj“ (1853—56) z przypisem: O powstaniu ludowém na Ukrainie w 1855 r. przez Z. Miłkowskiego.“ Książka ta, wydana 1858 r., mało jest rozpowszechniono, dlatego

uważamy za pożyteczne podać w naszém piśmie ten ważny przyczynek do historyi owego pamiętnego powstania. Nie wiadomo kto jest autorem tego artykułu. Z. Miłkowski dodaje w przypisku, że odebrał go od naocznego świadka, a zarazem dodaje, że niezupełnie godzi się na niektóre wnioski autora. Dla zupełności podajemy i przypiski Z. M.

Czytaliśmy w dziennikach zagranicznych, rozmaitego znaczenia opisy o powstaniu ludowém na Ukrainie w 1855 roku. Zajęło ono Europę, bo wybuchnęło w czasie kiedy car rosyjski zgromadził wszystkie swe wojenne siły i wytężył wszelkie środki na opieranie się naciskowi wojsk sprzymierzonych na półwyspie Krymskim i za Kaukazem. Ruch powstańczy w tyle armii, na punktach gdzie właśnie gromadziły się zapasy wszelkiego rodzaju pochłaniane wojną, na trakcie łączącym Rosyę północną z teatrem działań, mógłby ściągnąć nieobrachowane następstwa, jeżliby się rozwinął. Lecz w owéj mądréj Europie, gdzie w gabinecie i z mapą, sądzą dotąd o moskiewskich rządach, nie znając dobrze ani kraju, ani ludu, ani natury tych rządów, i o tém powstaniu sądzono, jakby o jakiejś rewolucyi francuzkiéj lub włoskiéj. Tymczasem, spieszymy się dodać, nie miało, a jak się przekonamy niżéj, i nie mogło przybrać rozmiarów szerokich. Fakt sam przez się był bez zasady; ale znaczącą jest owa manifestacya ludu Ukraińskiego, bo poznajesz z niéj instynktowe parcie siły zbiorowéj ku wyzwoleniu się.

Z czego się wywiązało powstanie? Z przyczyny zupełnie nielogicznéj w stósunku do skutków. Ani obywatele ukraińscy, ani emisaryusze nie podburzali ludu. Zachowywał się on zupełnie spokojnie, a o wojnie dziwne bajał rzeczy. Sympatyi żadnéj do Francuzów ani Anglików mieć nie mógł, bo nie znał ich samych, ani wiedział za co się biją. Kwestyi polskiéj nie rozumiał on równie, a pod okiem sprawników, prystawów i popów, nikt go o niéj objaśnić nie odważał się. W takim stanie były rzeczy, gdy Mikołaj ogłosił manifest powołujący pod broń milicyę. Był to już krok gwałtowny, którego carowie chwytają się niechętnie i w razie ostatecznym, kiedy niebezpieczeństwo wisi tuż nad karkiem. Gwałtowny bo przemawiający do patryotyzmu narodowego, który zbudzony, często zażądać skłonny więcéj i rozgadać się pochopny szerzéj, jak tego rząd moskiewski mógłby sobie życzyć. Tak się téż stało. Gdy przed tém co rok wybierano rekrutów z Ukrainy, chłop szedł i milczał, bo posłuszny zostawał rozkazowi do którego przywykł. Ale gdy przemówiono do jego patryotyzmu, do jego uczuć; jakkolwiek sponiewierany i ogłuszony niewolą, przypomniał że ma uczucie, a więc musi mieć i jakiś patryotyzm. Wyszedł téż on istotnie na wierzch z niewolniczego kału; ale przeobrażony i nieświadomy potęgi, ani godności własnéj.

Żyje w ukraińskim ludzie ciemne podanie o wojnach Chmielnickiego; pamiętają oni, że Chmielnicki po wojnie z Polakami, zalecił każdemu kto zechce, wpisać się do kozaków; że dany był na to pewny przeciąg czasu, który się kończył z dniem ś. Jerzego, co przypada na wiosnę; że wreszcie, kto się nie wpisał, powracał do gminu, do poddaństwa. Logika chłopska skreśliła ów rozkaz w kilku słowach: Kto się zapisze do ś. Jerzego w poczet Kozaków, zostanie kozakiem, to jest wolnym; kto się nie zapisze — poddanym. Wiemy z historyi Ukrainy, jak się parto do wpisu i jaką Chmielnicki miał z tém biedę, która potém była jedną z głównych przyczyn, że złamał traktat berestecki. Gmin ciemny, gdy mu przeczytano po cerkwiach manifest cesarski, gdy nadto mądry petersburgski Synod dołączył swoję do niego odezwę ozdobioną krzyżem, a zawiłym i niezrozumiałym napisaną stylem, splótł te dwa wypadki jeden z drugim, i wyobraziło mu się, że kto chce zostać wolnym kozakiem, zapisać się powinien do ś. Jerzego! Opowiedzieć ten wypadek w tym sposobie komuś za granicą rosyjskiego kraju, w obec Zachodu, który nie zna i nie pojmnje, jak despotyzm moskiewski przytłumił wszelką myśl i świadomość w tym ludzie, — jest to podać w zwątpienie rzecz najprostszą. Ale ten wypadek ma dla nas swą logiczność, którą zdefiniujemy w kilku słowach. Lud do którego nie odwoływano się nigdy, a któremu tylko dawano rozkazy i pałki; który i w tym razie dałby najliczniejszego rekruta na rozkaz przez uległość ślepą do któréj się wdrożył, — musiał się zdziwić niepomału, gdy w imię patryotyzmu prosić go o ofiarę zaczęto. A że w niewolniku, obudzona godność osobista nie może przeobrazić się nagle w jasne pojęcie rzeczy, więc wypływa z koniecznego następstwa, iż przeobraża się w potworną jakąś formę pod naciskiem instynktu i tradycyi. Oto zaród powstania. Niemniéj śmieszny był rozwój onego. Ś. Jerzy zbliżał się — chłopi zaczęli się znosić z sobą — porozumiewać — chodziło o wpisanie się do kozaków, ale nie dla tego żeby iść i walczyć, ale dla tego żeby zostać wolnym. Czekają — lecz żadnych komisyi dla wpisu nie odkryto, nic im nie mówi o tem gubernator, ani sprawnik, ani prystaw, ani obywatel. Chłop ukraiński, nauczony doświadczeniem, jak policya i w ogólności władze rządowe są przekupne, przychodzi do wniosku, że ukazowi o ich uwolnieniu skręcono łeb za pieniądze obywateli, których prostym interesem jest mieć ich jako poddanych. Przerażeni tym wyobrażonym fortelem, idą do swych popów i żądają ogłoszenia ukazu nadającego im wolność. Perswazye księży budzą w nich rozpacz i podwajają domysły o zdradzie. Rozumują tedy w tym sposobie: „Że policya dała się przekupić, — to naturalna; — że obywatele ich przekupili — to równie daje się wytłómaczyć, bo chodzi tu o ich skórę; ale że pop, który z nich żyje, stał się wspólnikiem téj zbrodni, tego im darować nie możemy i zmusimy do ogłoszenia ukazu.“ Był to pierwszy argument wyzwalającéj się siły, i istotnie zaczęto od popów. W Korsuńszczyznie, dobrach księcia Łopuchyna, w Tachańczy, dobrach Aug. Poniatowskiego; — w Białocerkiewszczyznie Branickich, i w kilkunastu innych wioskach pomniejszych obywateli Ukraińskich, słowem w kilku na raz powiatach południowych gubernii Kijowskiéj, chłopstwo powstało jawnie, rozesłano gońców do wsi przyległych, nakazując im działanie za jedno, zagrożono nożem i ogniem, jeżli nie usłuchają i natychmiast wzięto się do popów. Trzeba to powiedzieć, iż ile Ukrainiec czci dogmata swéj wiary, o tyle nie ma żadnego istotnego szacunku dla parocha. Uważa go on jako narzędzie potrzebne przy cerkwi dla odprawienia służby Bożéj, dla ochrzcenia narodzonych i pochowania zmarłych, ma nawet przy każdéj cerkwi obieralnego starostę, który pilnuje skarbcu od długich rąk popa i oblicza go zawsze co do grosza. Ciemnota tych kapłanów i łakomstwo są przedmiotem wielu pogardliwych anegdot u ludu, a stan, w pojęciu ich najlepiéj uposażony w dochody, gdyż według treściwego ludowego określenia „z żywego i umarłego on bierze.“ Na Ukrainie, gdzie zawsze dotąd w powstaniach ludowych, pop namawiał do rzezi, pod wpływem polityki petersburgskiéj, był to wypadek nowy, widzieć męczonych popów. Nie zarzynano ich wprawdzie, ale pastwiono się nad nimi w rozmaity sposób. Jednych bito, drugich oprowadzano nagich przez ulice, innych zamykano do cerkwi i morzono głodem, lub stawiano przy studni, przy młynie i lano na głowę zimną wodę. Równocześnie kazano im i djakom zapisywać ich do kozaków. Lud niepiśmienny przypisujący pewną djabelską moc pismu, czuł się w prawie wolnego kozaka, jak skoro widział że na ćwiartce papieru napisany został. Nieodkrycie ukazu, mającego być napisanym, według przekonania gminnego, złotemi literami, zmitrężyło ich wprawdzie trochę; ale nowe wypadki pokrzepiły nadzieje. Djak pewien w powiecie Wasylkowskim, znalazł u popa wydartą z jakiejś kroniki kartkę traktatu perejasławskiego, zawartego niegdyś z Chmielnickim, i rozumiał ją być ukazem, którego szukano wszędzie, a posesor Rozental, szlachcic młody i marzący o podniesieniu ludu, napisał demokratyczną odezwę, w któréj dowodził, że ludzie wszyscy powinni być równi, że Bóg stwarzając Adama i Ewę, nie miał na celu robienia z nich pana i chłopa; że cary i pany bez woli Boga zrobili to później, że Francya i Anglia, właśnie teraz w Krymie biją się o ich wolność i ciągną na Ukrainę — słowem, że czując się odtąd nie w prawie rządzenia nimi uwalnia ich od wszelkich powinności. Gdy to przeczytał zwołanéj na dziedziniec gromadzie, ta udała się do popa, żądając wytłumaczenia jak to rozumieć trzeba, pop doniósł natychmiast o tém prystawowi, prystaw zlecił schwycić buntowuika, ale Rozental zemknął, a lud się zawieruszył.*) Wypadki te

*) Rozental uszedł do Galicyi i napisał ztamtąd list do wojennego gubernatora X. Wasilczykowa, prosząc go żeby daremnych w kraju nie robił poszukiwań. — Wasilczyków zniósł się z galicyjskim rządem, strasząc go że Rozental wywoławszy powstanie na Ukrainie, udał się z tym zamiarem do Galicyi. — Przestraszeni Niemcy, wydali natychmiast Rozentala, który wysiedziawszy w Kijowskiéj fortecy rok cały, skazany wreszcie został na lat 12 do rot aresztanckich.

jakkolwiek odbywały się bez morderstw i bez krwi rozlewu, nie mogły wszakże nie wywrócić normalnego porządku w kraju. Obywatele obawiając się rzezi, przyjeżdżali do Kijowa, oficyaliści pozostali bez posłuszeństwa, pola leżały niezasiane, lud zbierał się w bandy i huczał, a sprawniki i prystawy latali po okolicy i tam wypędzeni, tam zbici, wietrzyli co się święci i donosili o wszystkiém do Kijowa. Postrzegli wkrótce chłopi, iż w téj ich ruchawce nie było ładu, a widząc bojaźń obywateli w wielu wioskach przyszli do nich gromadnie i zapewnili, że nie mają do nich najmniejszéj urazy i żadnéj im krzywdy nie wyrządzą, ani wyrządzić pozwolą komu. W kilku wsiach prosili obywateli o radę, w innych o dowództwo. Wszędzie odebrali odpowiedź: siedzieć cicho, a jak czas przyjdzie, powstaną natenczas wszyscy razem. Widzimy w tym acz pobieżnym rozwoju wypadków, jak rychło plotka o ukazie przeobrażała się w ideę wyższą i sadowiła się na podstawie politycznéj. Nikt z ludzi wyższych, lepiéj rozumiejących rzeczy, nie przychodził im w pomoc, nikt nie ujął w dłoń energiczną téj ludowéj siły i nie pchnął ją do czynu. Jedni byli związani zachowawczym instynktem o skorę własną, inni o dobra ziemskie,*) a wielu rozumieli nie bez zasady, że na poskromienie téj ruchawki bez broni, wystarczy batalion bagnetów i raniéj czy późniéj skończy się to smutnie. Wiem że ani w Paryżu, ani w Wiedniu, ani nawet u nas w Poznańskiém i Warszawie nie myślą tak rozpaczliwie o sile materyalnéj powstania ludowego; lecz na Ukrainie, gdzie lud odwykł od wojny, a nie jest myśliwczym ani jezdczym i z bronią nie umie dać rady, gdzie dawny typ kozaczy przeobraził się ostatecznie w rolniczy, — tam mogły wejść w widoki te względy. Bem, Mierosławski, potrafiliby rozdmuchać tę iskrę, nie przeczę; zmitrężyliby Ukrainę całą, ale na tych poziomych stepach nie zabezpieczeni ani lasami, ani górami, wątpię czy utrzymaliby się długo. Nadto kraj nie był ogołocony z wojska, bo tu ustawicznie leżały rezerwowe siły armii Krymskiéj, i w miarę jak posuwały się ku teatrowi działań, zastępowały się nowemi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Co za straszliwe oskarżenie szlachty!.. (Przyp. Z. M.)

O grobach i cmentarzyskach przodków naszych.

Zebrał i opisał Augustyn Kalk.

Chcąc czemkolwiek przysłużyć się „Przeglądowi Słowiańskiemu" i zarazem rozbudzić chęć i zamiłowanie do zbierania wszelkich starożytności i dawnych pamiątek, postanowiłem podawać czasami w „Przeglądzie" popularne rozprawki z dziedziny archeologii, tudzież wiadomości o nowych odkryciach na temże polu tj. o cmentarzyskach i grobach pierwotnych mieszkańców naszego kraju, jako też opisy znalezionych tamże przedmiotów, jako to: urn, naczyń, narzędzi, ozdób i t. p., załączając ile możności rysunki ważniejszych rzeczy.

Dokładne bowiem opisy cmentarzysk i grobów wraz znalezionnmi przedmiotami, bardzo się przyczyniają do wyjaśnienia coraz więcéj czasów przedhistorycznych na naszej ziemi.

Tak zwane żalki czyli groby, niewątpliwie zawierające popioły dawnych Słowian, układane lub usypane ze zwyczajnych kamieni polnych, a porosłe trawą, krzakami a częstokroć staremi drzewami, bardzo są liczne w Wielkopolsce. W powiecie kościańskim znam miejsc takich 21, w sąsiednich zaś powiatach wschowskim i babimostkim nie mniejszą ilość.

Ile to zabytków przeszłości ginie dla nauki z téj przyczyny, że nie zwracamy na nie uwagi lub nie przypisujemy im żadnego znaczenia, albo po prostu nie wiemy co z tem lub owém począć.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu z wdzięcznością przyjmuje nietylko zabytki dawne, lecz także wiadomości o cmentarzyskach i opisy znalezionych urn itd.

Nie jestem za tem, ażeby napotkawszy ślad cmentarzyska, natychmiast robić poszukiwania, przez przewracanie i rozkopywanie grobów, owszem radzę pozostawić je nietknięte, ażeby w pierwotnéj postaci, przechowały się i nadal.

Nieumiejętne dobywanie i niszczenie tych pamiątek jest poniekąd grzechem i raczéj szkodę, niż korzyść dla nauki przynosi.

Tam tylko gdzie żalnikom, cmentarzyskom, okopom lub mogiłom grozi zniszczenie, n. p. przy biciu dróg, rowów, rudowaniu drzew, budowlach, zalecam poprzednio jak najostróżniejsze rozkopanie, opisując sumiennie każdy szczegół, jako to: położenie cmentarzyska, okolicę, szczegóły, budowy grobu, (jeżeli był z kamieni) rozmiar grobowisk, jak stały ustawione urny, czy kamieniami obstawione i jakiemi i t. d.

Zbierając skrzętnie od lat kilkunastu wszelkie zabytki starożytne, wydobyłem niejedną cenną rzecz z poddasza, z za belki, przed dwoma laty 20 urn ze strychu pewnego dworku, zachowując to wszystko od zagłady i zniszczenia.

Przodkowie nasi chowali ciała swych zmarłych w dwojaki sposób. — Pierwszy i to najdawniejszy sposób był następujący. Ustawiali z kamieni łupanych grób i tam składano ciało nieboszczyka w postawie siedzącéj lub leżącéj. — Obok ciała w nogach lub w kierunku tychże stawiali garnki z pokarmem i miski i kubki z napojem. — Dowodzi to, że ludzie pierwotni wierzyli w życie pozagrobowe. Wierzyli, że zmarły idzie do krainy ojców swoich, troszczyli się więc o to, aby mu w téj długiéj pielgrzymce na niczém nie zbywało. Wkładano także do grobu ulubioną broń zmarłego z krzemienia lub kamienia. Grób taki przykryto płytą kamienną, zasypano ziemią i na nim usypano kurhan z ziemi, lub układano stos z kamieni.

Częstokroć zaś składano ciało nieboszczyka wprost w ziemi, przysypując ziemią lecz nie tą, w któréj złożyli nieboszczyka, ale sprowadzoną z okolicy.

Tego rodzaju grobów, a raczéj mogił najwięcéj na Podolu. Znajdują się też u nas w Wielkopolsce i w Prusach Zachodnich.

Przy rozkopywaniu takich mogił napotyka się na przedmioty z kamienia i kości, mniéj zaś na wyroby z bronzu lub żelaza, kruszec bowiem w tych czasach mało, albo wcale nie był znany.

Z przedmiotów kamiennych znajdujemy toporki, siekiery, młoty, kliny, dłuta, ostrza do strzał i dzid, kamienie do tarcia zboża. — Niekiedy natrafić można na ozdoby z bursztynu, kości zwierzęcych i muszli.

Drugi sposób był taki. Ciała zmarłych palono na stósach, pozostałe zaś popioły i niedopalone kosteczki starannie zebrawszy, sypano w mniéjszy lub większy garnek, który popielnicą albo urną nazywamy. — Urnę taką stawiono w wykopany dołek (grób). Obok téj urny z popiołami stawiano mniejsze naczynia i to w najrozmaitszéj formie, jako to: kubki, dzbanuszki, filiżanki, dwojaczki, miseczki, podstawki, zawierające ulubione potrawy i napoje nieboszczyka. — Znajdują się także często naczynia z dziurkowatemi ścianami, prawdopodobnie za kadzielnice przy obrzędach religijnych używane i rozmaite zabawki a szczególniéj gruchawki.

Urny zawierające popioły, mieszczą w sobie często rozmaite przedmioty, które niezawodnie do zmarłego należały, jako to śpile bronzowe, kolczyki, paciórki, strzały, siekierki

Urny, jako też i wzmiankowane mniejsze naczynia, wyrabiano z gliny, jakiéj dostarczała okolica przymieszując do niéj miałko utartego granitu. Łatwo więc rozróżnić dawniejsze czyli przedhistoryczne skorupy, od dzisiejszych, gdyż na powierzchni ich dojrzeć można odłamki łyszczku czyli miki.

Urny z kamienia bardzo są rzadkie, częstsze zaś urny z kruszcu jako to bronzu, żelaza a nawet i złota.

Urny najrozmaitszego są kształtu. Jedne z jakąś starannością wyrobione i przyozdobione pięknemi rysunkami z prostych linii i kropek, dobrze wygładzone i wypalone, inne zaś niekształtne, z powierzchnią chropowatą, bez ozdób i częstokroć tylko na słońcu wysuszone. Są nawet malowane.

Do bardzo rzadkich urn należą tak zwane urny twarzowe. Są to gliniane naczynia, których górna część wyobraża twarz ludzką, uszy zdobią częstokroć pierścienie lub ozdoby bronzowe.

Do niemniéj rzadkich i wielce ciekawych należą także urny z krzyżami, jakie się tu i owdzie na ziemi polskiéj lubo skąpo znachodzą.

Na pagórkach, mianowicie piasczystych. jakie zwykle obierano, powstały z czasem niejako cmentarzyska a raczéj pogrzebowiska, mieszczące mnóstwo urn, popielnic itp. — Na pojedyńczych grobach wznoszą się drobne mogiłki zwane żalami, żalnikami, żaliskami. — Takie żaliska bywają czasami oznaczone kamieniami a czasem i tych nawet nie ma. Cmentarzysk takich jest w Wielkopolsce bardzo wiele, o czem już wyżéj wspomniałem.

Określić stanowczo, w któréj mianowicie z ziem słowiańskich panował zwyczaj grzebania ciał. a w któréj palenia i chowania w urnach, nie można, bo wszędzie prawie na oba te zwyczaje natrafiamy.

Kiedy w Polsce palenie ciał ustało, również na pewne nie wiadomo. Nie ma na to dowodów, że z zaprowadzeniem chrześciaństwa ustało ciał palenie.

LISTKI.

Słowiańskie czasopisy w dzienniku pocztowym dla cesarstwa niemieckiego.

I. Polskie. A. W zaborze pruskim: Dziennik Poznański kosztuje 9 m. 15 fen. ćwierćrocznie. Kuryer Poznański. 9,15. Goniec Wielkopolski 2,10. Orędownik. 2 m. Przyjaciel Ludu (dawniéj w Chełmnie) 75 fen. Gwiazda. 1 m. Dwutygodnik dla Kobiet od 1 Października 1880 r. Przedpłata ćwierćroczna 3.50. Przegląd Kościelny 3 m. Warta. 3 m. Oświata. Tygodnik katolicko-narodowy. 1,50 m. Niedziela 1 m. Tygodnik Powieści 2 m. Ziemianin 3 m. Ruch społeczno-ekonomiczny 3 m. Przegląd Słowiański 1,60 m. Powyższe pisma w liczbie 14 wychodzą w Poznaniu.

Oprócz tego w państwie pruskiém wychodzą: Pszczelarz w Krotoszynie co miesiąc — przedpłata roczna 2,90 m. W Prusach Zachodnich: Gazeta Toruńska ćwierćr. 4,25. Przyjaciel w Toruniu 75 fen. Gospodarz tamże 60 fen. Pielgrzym w Pelplinie 3 razy na tydzień 1,50. Krzyż tamże 75 fen. W Górnym Ślązku: Katolik w Mikołowie 2 razy na tydzień 1 m. Gazeta Górnoślązka w Bytomiu 2 razy tygodniowo 1 m. Postęp Rolniczy raz co tydzień 3 m. (Monika i Poradnik gospodarczy przestały wychodzić). W ogóle zatem wychodzi w zaborze pruskim 23 pism polskich.

W języku polskim częściowo lub zupełnie, ale nie w duchu polskim wychodzą: Gazeta Poznańska obrony krajowéj. Gazeta Łecka. Prawdziwy Przyjaciel Ludu. Nowiny o rozszerzaniu wiary chrześciańskiéj, wychodzą w Królewcu. Jest też wymieniony w cenniku Wszechbrat, mający wychodzić w Bydgoszczy, ale zdaje się, że pismo to nie istnieje.

B. W zaborze austryackim. Czas w Krakowie ćwierćr. 12 m. 15 fen. Gazeta Lwowska 7,50. Dziennik Polski 13,40. Gazeta Narodowa 10,90. Bartnik Postępowy 4 m. rocznie. Chata 1.80 m. ćwierćr. Djabeł 2,25 m. Nowiny w Lwowie 1,80 m. półrocz. Przegląd Lwowski co 2 tygodnie 5,85 m. Przegląd Polski w Krakowie 9 m. ćwierćr. Przegląd Lekarski w Krakowie 5 m. Przyjaciel Domowy 2 razy na miesiąc 2.50 m. Rólnik 4,50 m. półrocz. Szczutek 3 m. Tydzień Polski 8,70 m. Gwiazdka Cieszyńska w Ślązku austr. 34 rok wychodząca 2,45 m. ćwierćr. Wogóle 16 pism

C. W zaborze rosyjskim. Biblioteka Warszawska 36 m. rocznie. Biesiada Literacka 20 m. rocznie. Bluszcz 40 m. Gazeta Handlowa 11 m. ćwierćr Gazeta Polska 12 m. Gazeta Warszawska 12 m. Kłosy 48 m. rocznie. Kronika Rodzinna co miesiąc 18 m. Kuryer Codzienny 9 m. ćwierćr. Kuryer Swiąteczny 8 m. półr. Kuryer Warszawski 9 m. ćwierćr. Przegląd Katolicki 12 m. półrocznie. Przegląd Tygodniowy 19 m. Przyjaciel Dzieci 8 m. Tygodnik Illustrowany 48 m. rocznie. Tygodnik Mód i Powieści 40 m. Tygodnik romansów i powieści 16. Wiek 12 m. ćwierćr. Zorza 6 m. półr. W ogóle 19 pism

Oprócz tego ma debit pocztowy: Gazeta Polska Katolicka z Chicago w Ameryce za 25,50 m. rocznie.

Można zatem za pośrednictwem poczt cesarstwa niemieckiego zapisać 59 pism polskich.

II Czeskie. Czasopis lekarzu czeskich 7,50 m. półr. Czasopis musea Kralovstvi Czeskeho 9 m. rocznie. Czeske Nowiny 7.90 m. Hlasy ze Siona 1,80 m. Humoristicke Listy 3,10 m. Koruna Czeska 4,25 m. Listy filologicke a pedagogicke 7,90 m. rocznie. Lumir 3,40 m. ćwierćr. Morawska Orlice 6 m. Narodni Listy 8,65 m. Naszinec 4.85 m. Osveta 3,75 m. Paleczek 3,10 m. Pokrok 8,65 m. Prażski Dennik 1,90 m. (wychodzi co dzień, jako dziennik urzędowy nie płaci stempla, przeto taki tani). Swietozor 4,95 ćwierćr. W ogóle 16 pism czeskich ma debit pocztowy.

III Serbsko-łużyckie. Bramborskie Nowiny w Chociebużu 1 m. ćwierćr. Serbske Nowiny w Budyszynie co tydzień raz 1 m. Katholski Posoł 85 fen. półr. Missionski Posoł 1 m. Lipa Serbska 2 razy co miesiąc 2.40 m. rocznie. Łużyczan 2 m. rocznie. Wychodzi wogóle 6 pism łużyckich.

IV Z innych narzeczy słowiańskich mają debit pocztowy: 1 rusińskie (Słowo), 1 słowackie, 2 bulgarskie, 5 słoweńskich, 5 serbskich. 2 chorwackie i 53 rosyjskie.

Slovanski Katalog Bibliograficki. W Pradze istnieje stowarzyszenie czeskosłowiańskich pomocników księgarskich, do którego należą także dwaj Polacy Karól Grabowski z Cieszyna i Wład. Trąmpczyński (obecnie w Poznaniu). Towarzystwo to wydaje już trzeci rok słowiański katalog, podający literackie płody słowiańskich narodów. Jest tu umieszczona bibliografia czeska z 1879 r. (71 str.), polska (104 str.), słoweńska (12 str.), chorwacka (8 str.), serbska (6 str.), łużycko-serbska (2 str.) i rusińska (18 str.). Rosyjska bibliografia dla zbytniéj obszerności wyłączona, a w Bulgaryi nie wyszukano nikogo, coby chciał zebrać płody literackie bulgarskie, choć nawet udawano się w tym celu do ministerstwa oświaty. „Katalog Słowiański" doszedł już nawet uznania za granicą, tylko w Słowiańszczyznie zamało nań zwracają uwagi, a mianowicie skarżą się wydawcy, że Polacy mało popierają to wydawnictwo, choć właściwie polska bibliografia jest najobszerniejszą. Życzyćby wypadało, aby to wydawnictwo znalazło i u nas poparcie dla szlachetnego celu, jaki sobie wytknęło. Sława zacnéj młodzieży czesko-słowiańskiéj, że tak skutecznie popiera wzajemność słowiańską. Wydawcy na początku słusznie głoszą, że Słowiański Katalog Bibliograficzny podaje jak w zwierciedle, obraz wielkiéj pracy na polu oświaty ludów słowiańskich. Nasze biblioteki i zamożniejsze osoby powinny zakupować to ważne dzieło zwłaszcza że cena 2 złr. = 4 marki jest dosyć przystępna.

Czeski „Swietozor", pismo illustrowane wychodzące w Pradze, znakomicie redagowane, wyraża się nader pochlebnie o dziele dr. Sieniawskiego: „Pogląd na dzieje Słowian zachodnio-północnych." Tak samo wyraża się o wydawnictwie Koła Literackiego we Lwowie pod nazwą: „Dla Zagrzebian."

„O zbiorach pieśni ludowych u Słowaków węgierskich" pisze „Tygodnik Mód": Posiwiały wieszcz nasz Bohdan Zalewski, powiedział: „że ten tylko wieszcz może sobie zapewnić nieśmiertelnosć, który zawrze przymierze ze swym ludem." Tą zasadą przejęci kierownicy ruchu umysłowego w Słowiańszczyznie zachodniéj, krzątają się gorliwie około zebrania utworów wyobraźni ludu. Niedawno zaczęto wydawać w Turczańskim Św. Marcinie, tem ognisku umysłowego życia Słowaków, zbiór pieśni pokrewnych nam mową i obyczajami podkarpackich Słowaków. Zbieraniem ich, od Dunaju do Krziwani, zajmują się księża Słowaccy, nauczyciele, młodzież szkólna, słowem wszyscy umiejący pojąć nieocenioną wartość takiéj pracy, zaś uporządkowanie i naukowy nadzór nad wydawnictwem, przyjął na siebie pan Jan Kadowy. Wyszło dotąd trzy zeszyty tych „Slowenskych Spiewów", obejmujące przeszło 300 pieśni rozmaitéj osnowy, jednakże przeważają pieśni miłosne. Do zbioru dołączono melodye podanych pieśni, z których okazuje się, że to co zwykle uchodziło za charakterystyczną cechę muzyki madziarskiéj, jest właściwie cechą muzycznéj twórczości Słowaków, tchnącą echem ich gór rodzinnych. Zbiór ten można postawić obok nieoszacowanéj pracy najzasłużeńszego zbieracza naszych pieśni ludowych, Oskara Kolberga.

Redaktor i nakładca J. Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami F. Chocieszyńskiego w Poznaniu.